

Przyroda w mieście

Podczas przygotowania wystawy zespół autorów musiał zmierzyć się z mottem XX edycji Międzynarodowego Festiwalu Filmów Przyrodniczych im. W. Puchalskiego. Hasło „Czwarta natura – ku zielonym miastom” to apel o nową wizję urbanizacji, w której miasta przestają być przeciwieństwem przyrody, a stają się jej integralną częścią, wykorzystując potencjał sukcesji ekologicznej oraz świadomego kształtowania zielonej infrastruktury miejskiej.

Temat ten okazał się nie lada wyzwaniem, ponieważ filmowcy i fotografowie dzikiej przyrody rzadko kierują swoje obiektywy ku miastu. Był to więc czas nietypowych – jak na tę grupę twórców – plenerów oraz długich, inspirujących dyskusji. Niestety, wnioski płynące z tych rozmów nie napawały optymizmem – najczęściej sprowadzały się do stwierdzenia, że „to się u nas nie przyjmie”, a przynajmniej na razie nie znajduje szerokiego odzwierciedlenia w rzeczywistości. Czy zatem mamy w Polsce zielone miasta? Owszem, nawet całkiem sporo, lecz próżno szukać w nich realizacji wizji współczesnych urbanistów.

Miejscowości naprawdę związane z rytmem natury to te o rodowodzie średniowiecznym. Ich stare mury pamiętają czasy, gdy sposób życia, podróżowania, a nawet zarobkowania mieszkańców był ściśle powiązany z otaczającym krajobrazem – rzeką, lasami, zmiennością pór roku. Dziś ochrona przyrody, często traktowana po macoszemu, może tu choć trochę ogrzać się w blasku troski o zabytki i środowisko.

Rozwój cywilizacji i technologii rozluźnił związek miast z przyrodą. Zieloność stopniowo stawała się przeszłością, a nawet problemem. Co ciekawe, ten problem wcale nie jest nowy – już dawne kroniki wspominają o odwiecznych bolączkach: pladze szczurów czy much. Na wystawie nie mogło więc zabraknąć szczura wędrownego – zwierzęcia, które do dziś, obok gołębi i szpaków, stanowi istotny problem epidemiologiczny. Współczesne wyzwania to także duże zwierzęta, które zadomowiły się w miastach, jak dziki czy sarny, oraz te, które pojawiają się tylko na chwilę – jak jelenie czy łosie.

Wystawa sygnalizuje jednak jeszcze jeden, obecnie bardzo niedoceniany, a przyrodniczo niezwykle istotny problem – miasta stały się ostoją gatunków inwazyjnych, niezwykle groźnych dla rodzimej przyrody. W miejskich stawach coraz częściej można dostrzec żółwie czerwonołbice, a w wielu miejscach zmniejsza się liczba naturalnie występujących gatunków, podczas gdy nietrudno spotkać norkę amerykańską czy szopa pracza.

Obecna ekspozycja to jednak nie tylko ostrzeżenie czy gorzka refleksja. Prezentujemy również przykłady rodzimych gatunków synantropijnych – zarówno tych symbolicznych dla miast, jak i mniej oczywistych. Jest więc pędząca przez park wiewiórka, najczęściej zwana Basią, jest wróbel, ale zobaczymy także rożeńca, ohara, a nawet bernikle białolbice żerujące na portowym trawniku we Władysławowie.

Życie w mieście to również wyzwanie w zakresie znalezienia schronienia czy nowych sposobów zdobywania pokarmu. Niestety, pokarm przetworzony przez człowieka w większości przypadków nie jest dla zwierząt ani korzystny, ani zdrowy. To kolejny problem zdrowotny, wciąż niestety marginalizowany – bo przecież dotyczy zwierząt, a nie ludzi.

Na koniec ostatnia refleksja, a może nawet apel autorów: spójrzmy na rolę lasów ochronnych wokół osiedli i stref przemysłowych. To w praktyce najtańszy i najprostszy sposób ochrony środowiska, izolacji akustycznej oraz poprawy estetyki otoczenia. Traktowanie tych lasów jako bariery rozwoju

miast to droga donikąd. Jak słusznie napisał Jonasz Kofta: „w żar epoki nie użyczy wam chłodu
żaden schron, żaden beton”.

Marek Trzeciak
kurator wystawy, fotograf przyrody

Autorzy zdjęć:
Adam Adamski, Michał Ludwiczak, Łukasz Łukasik, Michał Ogrodowczyk, Magdalena Sarat,
Ryszard Sasiadek, Radosław Trzeciński, Marek Trzeciak, Wojciech Wójcik.